Nr. 27. Lwów, Wtorek dnia 27. Stycznia 1920. Rok XXXVIII.

PRENUMERATA:
miesięcznie we Lwowie 13·00 K, z dostawą do domu 15·00 K, z przesyłką w Polsce 15·00 K., w innych państwach K. 17·50. Za zmianę adresu dopłaca się 60 h.

Cena pojedynczego numeru na całym obszarze Polski

60 hal.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie o godz. 6 rano, w poniedziałek o godz. 11 rano

CENY OGŁOSZEŃ:
Ogłoszenia za 1 wiersz nonpareil K 1. Paski na str. tekst. o 100% drożej. „Nadesłane" i „Nekrologia" za wiersz nonp. 3 K. — „Komunikaty" po kronice za wiersz non p. 5 K. Drobne ogłoszenia 50 h. od wyrazu a po ... hal. tłustym drukiem. Dla poszukujących pracy po 20 h., tłustym drukiem po 40 h. Ogłoszenia na niedzielę i święta o 50% drożej.

Redakcja przy ulicy Ossolińskich l. 15. — Administracja przy ulicy Chorążczyzny l. 26 — Redaktor przyjmuje wyłącznie między godziną 4—5. Biura Administracyi otwarte codziennie o godzinie 6-ej rano do godziny 6-ej wieczór. — Adres dla telegramów: „Kurjer", Lwów. — Rękopisów nie zwraca się. — Telef. redakcyjny 19. W Warszawie prenumeratę przyjmują i pojedyncze egzemplarze sprzedają: Biuro dzienników „Promień", ul. Widok 19, oraz Admin. „Gazety Lud.", ul. Świętokrzyska 17.

Nakładem Spółki wydawniczej „Kurjera Lwowskiego". Redaktor naczelny Jan Dąbski.

Po secesji - konsolidacja.

(Od naszego korespondenta warszawskiego).

Warszawa, 24. stycznia 1920.

Wystąpienie 13 posłów z wspólnego klubu P. S. L. nie wywołało wielkiego wrażenia w Sejmie. W każdym razie ogromna większość klubu „Wyzwolenia" pozostała we wspólnym klubie, a węzły łączności jeszcze się zacieśniły.

Pos. Stolarskiego wybrano prezesem nowej grupy „Wyzwolenia" podczas w czasie jego nieobecności. Poseł Tabor przyjął wiceprezesurę tylko pod warunkiem, że nowy klub utworzy z klubem P. S. L. „Związek" w Sejmie. Z propozycją utworzenia takiego Związku zwrócił się już piśmiennie nowy klub Wyzwolenia do prezydjum klubu P. S. L. Ponoś taką samą propozycję otrzymał także klub p. Stapińskiego.

Programem politycznym tego związku byłyby sprawy: konstytucji, rolna i polityki wschodniej.

Nad tą nową propozycją klub P. S. L. dotąd się nie zastanawiał. W każdym razie mieszanie osoby posła Stapińskiego będzie tu przeszkodą, ponieważ p. Stapiński nie cieszy się zaufaniem większości Piastowców, a także Nar. Zjedn. Lud., które z ludowcami utworzyło większość, niemiłeby taki związek ze Stapińskim widziało.

W ten sposób „burza u ludowców", oddawna zresztą spodziewana i grożąca, przeszła niespodziewanie łagodnie i szczerb większych po sobie nie pozostawiła.

Zarząd Polskiego Stronnictwa Ludowego, jakoteż posłowie P. S. L. (z grupy "Piastowców" i Wyzwolenia"), którzy w wspólnym klubie pozostali) zwołują na dzień 15. lutego br. wielki zjazd mężów zaufania z całej Polski, na którym ma być proklamowane zlanie w jedno stronnictwo.

—

Wybory do konstytuanty litewskiej.

(Od naszego korespondenta warszawskiego).

Warszawa 24. stycznia 1920.

W niedługim czasie mają się odbyć wybory do konstytuanty litewskiej. Konstytuanta ta zbierze się — jak pisze „Echo litewskie" — w Kownie, ponieważ Wilno „nie jest jeszcze opróżnione". Litwini nie przestali jeszcze marzyć o tem że dostaną Wilno.

Podwyższenie płac urzędniczych.

(Od naszego korespondenta warszawskiego).

Warszawa 24. stycznia 1920.

Na dzisiejszem posiedzeniu komisji budżetowej i administr. przyjęto projekt rządowy podwyższenia płac, z dodaniem na wniosek p. Koczura (P. S. L.) 10 proc. dla 1-szej kategorji, tj. dla pobierających do 1000 mk. mies.

—•—

Częściowe przesilenie gabinetowe?

(Korespondencya własna „Kurjera Lwowskiego").

Warszawa, 24. stycznia 1920.

W łonie gabinetu dokonywa się proces selekcji. Poziom gabinetu jest wyższy od poprzedniego, a autorytet premjera Skulskiego i większości ministrów wzmaga się. Jednak działalność fachowa niektórych ministrów spotyka się z ostrą krytyką w Sejmie i wśród większości rządowej. Do ministrów tych należą: minister sprawiedliwości Hebdzyński, przemysłu Olszewski (ten, który na radzie ministrów zapalił sobie papierosa) i poczty Tołłoczko. W związku z tem wymieniają jako kandydata na ministra poczty prezydenta poczt we Lwowie, p. Bieniawskiego. K.

—o—

Armja Denikina ucieka do Rumunji.

Warszawa, (PAT.) Radio z Paryża. Z Bukaresztu donoszą: Rada ministrów ustaliła ostatecznie warunki, na których **Rumunja przyjmie resztki armji ochotniczej w liczbie około 20 000 ludzi** oraz około 40.000 uchodźców, **uciekających przed bolszewikami z południowej Rosji**. Przedsięwzięto wszelkie zarządzenia sanitarne. Uchodźcy narodowości polskiej zostaną przewiezieni do ojczyzny, inni zaś pomieszczeni w północnej Dobrudzy i zaopatrzeni w żywność dostarczoną im przez państwa sprzymierzone.

—o—

Śmiały wypad na froncie poleskim.

Warszawa. (PAT.) Komunikat sztabu generalnego W. P. z 25. b. m.: Front litewsko-białoruski: Na odcinku poleskim mały nasz oddział pod dowództwem kapitana Zawadzkiego niezwykle śmiałym wypadem otoczył bolszewików we wsi Remezy, zgromadzonych w znacznej sile dla zaatakowania naszej pozycji. Zdobyto trzy armaty z zaprzęgiem, trzy karabiny maszynowe, wiele amunicji, sprzętu telefonicznego, oraz wzięto większą ilość jeńców. Na reszcie frontu działalność patroli wywiadowczych. Front wołyński: Spokój.

Rewindykacja ziem polskich na Zachodzie. W myśl planu wojska miały w dniu wczorajszym odpoczynek. Malczewski pułkownik.

Węgry odrzucą traktat pokojowy.

Budapeszt. (PAT) W. B. K. Postanowienia wojskowe traktatu pokojowego z Węgrami są tak samo nie do przyjęcia, jak i inne żądania koalcji. Bawiący w Neuilly wojskowi przedstawiciele Węgier wręczyli tymi dniami przedstawicielom Koalicji memorjał, w którym udowadniają **niemożliwość przyjęcia warunków pokojowych**. Stan prezencyjny armji węgierskiej, określony przez koalicję na 35.000 żołnierzy, wcale nie wystarczy na to, aby w obecnych stosunkach wewnątrz państwa utrzymać porządek, obronić granice przeciwko bolszewimowi i spełnić zobowiązania przyjęte wobec koalicji.

—o—

Ziemie polskie wracają do Polski.

Wojsko polskie wkroczyło do Grudziądza i Chełmna.

Grudziądz. Dnia 23 bm. o godz. 12 w południe odszedł w kierunku północnym ostatni niemiecki pociąg pancerny. Od samego rana wychodziły z miasta oddziały niemieckiego Grenzschutzu. Na głównym placu przed pomnikiem cesarza Wilhelma żegnał wojsko i ludność jeden z generałów, nawołując do wytrwania w niemczyźnie i nie poddawania się przygnębieniu. Dzieci i młodzież przybyły na manifestację z portretem cesarza Wilhelma. Niesiono tablice z napisem „Auf Wiedersehen in Gaudenz". Podziw ogarnia, że w przeciągu zaledwie dwu godzin, które pozostały między wycofaniem się wojsk niemieckich a przybyciem wojsk polskich, miasto zdołano udekorować.

O godz. 2 przybył na dworzec kolejowy pociąg pancerny "Wilk", tudzież pierwszy patrol polski, który na rogatce w ulicy radeńskiej powitała delegacja miasta i duchowieństwo z burmistrzem Wiedkiem na czele. Oddział wojska przeszedł ulica, kierując się ku nowemu rynkowi, gdzie stoi pomnik Wilhelma. Przed pomnikiem umieszczono tymczasem tablicę z napisem: Niech żyje zjednoczona, wolna, niepodległa Polska. Tu zebrały się delegacje wszystkich towarzystw polskich województwa miasto przybrało wygląd odświętny domy i okna wystawowe sklepów były przyozdobione. Gdy nadjechał generał Prószyński, muzyka zagrała hymn narodowy. Imieniem rady ludowej na powiat grudziądzki powitał generała adwokat Szychowski, który witając wkraczające wojsko polskie, wzniósł okrzyk na cześć Naczelnika Pań-

stwa. Orkiestra zagrała Jeszcze Polska nie zginęła, poczem gen. Prószyński podziękował za serdeczne przyjęcie w imieniu wojska i narodu ślubował, że Polska już nigdy Pomorza nie odda. Po tem przemówieniu odśpiewali wszyscy obecni Rotę, ślubując: Nie rzucim Ziemi. Po odegraniu marsza Sokołów nastąpiła defilada wojska. Po południu w obu miejscowych kościołach odbyło się uroczyste nabożeństwo. Wieczorem w Królewskim Dworze, gdzie zamieszkał gen. Prószyński, odbył się wydany przez miasto obiad, w czasie którego wygłosili toasty starosta Ossocki, burmistrz Włodek, gen. Prószyński i i. Przed hotel przybył w czasie obiadu pochód z lampionami i 2 kapelami. Generałowi Prószyńskiemu, który wyszedł na balkon, urządzono owację. Późnym wieczorem w dawnej landraturze starosta Ossocki podejmował gości rautem.

Chełmno. Wczoraj wkroczyło tu wśród niesłychanego entuzjazmu ludności wojsko polskie pod wodzą generała Prószyńskiego. Całe miasto było bogato udekorowane. Delegacje wszystkich towarzystw miejscowych oczekiwały na rynku przybycia wojska. Kiedy wojsko stanęło na rynku, starosta Ossocki powitał je przemową, podnosząc, że te same dzwony chełmińskie, które w tej chwili dzwonią na cześć wojska polskiego, dzwoniły kiedyś królowi Janowi Sobieskiemu na zwycięstwo jego pod Wiedniem. Mowca zakończył okrzykiem na cześć armji polskiej. W imieniu generała Prószyńskiego odpowiedział pułkownik Januszajtis, że odrodzenie nasze zawdzięczamy głównie sprawiedliwości Bożej i potędze oręża polskiego. Gdy wojsko po defiladzie odeszło do koszar, uformował się pochód i udał się do kościoła, gdzie odśpiewano Te Deum. Wieczorem miasto było iluminowane, a ludność nastrojona radośnie, do późna zalegała ulice.

Powrót min. Patka.

(Od naszego korespondenta warszawskiego).

Warszawa 24. stycznia 1920.

Minister Patek ma wyjechać w najbliższy poniedziałek, tj. 26. b. m. z Paryża i ma przybyć do Warszawy we środę. Powrót jego wobec naprężonej sytuacji zagranicznej jest oczekiwany ze zrozumiałem naprężeniem.

—o—

Ataki na min. Patka.

O WYWIADZIE Z P. PATKIEM W „MATIN'IE"

Otrzymujemy następujący list z Paryża.

Dnia 23. grudnia r. z. ukazał się w „Matin'ie" wywiad z naszym ministrem spraw zagranicznych, p. Patkiem, który uważał za właściwe tego samego dnia zastrzedz się co do formy i treści niektórych przypisywanych mu tam zdań.

Incydent ten był omawiany w Kurjerze Warszawskim i w narodowo-demokratycznej Gazecie Warszawskiej. Ta ostatnia, mówiąc o „kroku fałszywym p. Patka", wywołanym „wpływami partyjnemi", ubolewa, że „minister spraw zagranicznych odwołujący jutro to, co powiedział wczoraj — naraża nie tylko swoją osobę, lecz powagę stanowiska Polski wśród państw ententy".

Na podstawie informacji, zebranych przez nas, „fałszywy krok p. Patka" tak się przedstawia:

Jeden ze współpracowników „Matin'a", Polak, ogłosił jako wywiad rozmowę z p. Patkiem o jego poglądach na nasz stosunek do Rosji, przyczem zaopatrzył cały szereg zdań cudzysłowami, nie pokazawszy mu korekty, jak to się zwykle robi w wywiadach dyplomatycznych. Niestety, w artykule tym znalazły się niewłaściwe zwroty, z których jedne obrażały prezesa konferencji pokojowej, p. Clemenceau, a drugie czyniły ujmę Polsce.

Kto cokolwiek zna język francuski, ten wie, że nie tylko dyplomacie przemawiającemu w imieniu swego narodu, ale nawet zwykłemu śmiertelnikowi nie wolno jest używać w druku stylu, w rodzaju następującego: „J'avais eu déjà affaire au Tigre", „J'avais dit teut cela à Clemenceau", „J'appris ...que Clemenceau était en train de prenoncer un dissours á la Chambre", „J'ai trouvé Clemenceau" itd. W języku francuskim nawet o swoim stróżu pisze się: Monsieur X.

Czyż dyplomata mógł nie zrobić zastrzeżeń, gdy mu wkładano w usta zwroty obrażające szefa wielkiego i przyjaznego nam narodu?... Tyle co do formy.

Co do treści, to czyż każdy szanujący się Polak nie oburzył by się, dowiedziawszy się, że jego minister spraw zagranicznych pojechał pokornie meldować zagranicy, że nasza rola polityczna i militarna jest nam „assigné" (wyznaczona) „par les Alliés"? Więc jest ktoś, kto ma prawo narzucać Polsce swą wolę, więc jest ona czyimś wasalem, więc to nie w naszym interesie, lecz z rozkazu Ententy przelewa się krew polska? I to miałby powiedzieć polski minister?...

Sądzimy, że najelementarniejszy obowiązek nakazywał p. Patkowi natychmiast zaprotestować przeciwko przypisywaniu mu podobnych, niegodnych wolnego narodu słów i że właśnie pozostawiając bez zastrzeżeń takie i im podobne zdania, naraziłby, jak mówi Gazeta Warszawska „nie tylko swoją osobę, lecz powagę stanowiska Polski wśród państw Ententy".

Społeczeństwo nasze miałoby słuszny żal do p. Patka, gdyby nie zrobił tego „fałszywego kroku", broniąc ego godności Polski i zwykłej towarzyskiej przyzwoitości w stosunkach z obcymi dyplomatami.

Dziwna rzecz, że p. Patek, któremu udało się tu pozyskać ogólną sympatię wśród przedstawicieli Ententy, nie mógł jej zdobyć w niektórych organach naszej prasy.

Paryż, dnia 14. stycznia 1920.

Dr. Bolesław Motz.

—o—

Ankieta w sprawie odbudowy kraju.

W wczorajszym drugim dniu ankiety, która się odbywała w sali izby handlowej, ogólną tendencją wywodów było to, że powinny u nas powstać corychlej spółki budowlane, złożone z poszkodowanych, któreby przystąpiły do odbudowy, oraz że rząd powinien większą troską otoczyć nasz kraj zniszczony.

Przewodniczył wiceminister **Dudek**, który w ogólnym zarysie przedstawił, jak należałoby się zabrać do odbudowy. Techniczne biura projektów należy zorganizować po różnych miastach Małopolski. Plany dla małych i średnich gospodarstw może dać bezpłatnie rząd, opracowanie planów dla rozmaitych budowli prywatnych o większym charakterze powinniby wykonać specjaliści.

P. **Korasadowicz** z ubolewaniem podnosi obojętność rządu, który nie przychodzi nawet z kredytem dla zniszczonych okolic, gdy tego nagła zachodzi potrzeba, i przytacza charakterystyczne przykłady. Opowiada się przeciw tworzeniu liczniejszych komisji przy ekspozyturach, które czynią niepotrzebny balast, a utrzymaniu jednej, któraby wszystkie życzenia ludności uwzględniła. Wskazuje zarazem na to, że

bez uruchomienia przemysłu nie można myśleć o racjonalnej odbudowie,

lecz znowuż brak węgla tamuje odbudowę przemysłu. Brakowi węgla powinnaby zaradzić komisja obywatelska, któraby czuwała w Warszawie nad prawidłową wysyłką węgla do zniszczonych okolic.

Są miasta w Galicji, w których śladu domów niema. Rząd musi przystąpić przedewszystkiem do wyrównania gruntów, a potem dopiero poszkodowani będą mogli rozpocząć odbudowę. Lecz funduszów na odbudowę miast i miasteczek niema żadnych. Koszta odbudowy Małopolski można obliczać na 10. miljardów, lecz sumy rzucone do tej pory przez rząd są minimalne. Opracowany został plan podziału Małopolski na pięć części, gdzie organy urzędowo-kontrolne będą miały obowiązek stykać się z ludnością, wysłuchiwać jej życzeń i o ile możności w myśl jej życzeń postępować.

Prezes **Rybicki** obawia się, że zasada wykonywania odbudowy przez poszkodowanych samych nie da się zastosować tam, gdzie wsie zostały zupełnie zmiecione z powierzchni ziemi. Takim wsiom i miastom zniszczonym muszą przyjść z pomocą władze rządowe.

Mowca obliczył, że wieś, która np. musi odbudować 200 domostw, musi na sam dowoz materjału mieć 364 furmanek, które przez dwa miesiące codziennie musiałyby go zwozić, co samo przedstawia koszt 4 miljonów. Mowca wskazuje na konieczność najszerszego zastosowania kolejek wąskotorowych, które pracują daleko taniej, niż inne siły pociągowe.

Brak taboru kolejowego

przedstawia, obok braku węgla, największe trudności. Wedle obliczenia, potrzebaby dla dyrekcji lwowskiej 1.500 lokomotyw. Dyrekcja lwowska posiada ich 1.000, z których 500 jest zepsutych. Ministerstwu robót publicznych powinnaby być oddana do dyspozycji odpowiednia ilość taborów, co całą akcję znacznie pchnęłoby naprzód. Ekspozytury budowlane powinnyby wyzyskiwać te materjały, których w danej okolicy najłatwiej dostać.

Dziś o godzinie 9·30 rozpoczęły się dalsze obrady.

(Z powodu braku miejsca dokończenie sprawozdania damy jutro).

Słowacy żądają plebiscytu.

Wiedeń. (PAT) B. K. z Budapesztu. Generał Bandholz przyjął wczoraj przywódców słowackich: Dworczaka, Kmoskę(?) i Jeliczkę, którzy mu wręczyli proklamację węgierskich mniejszości narodowych z żądaniem plebiscytu dla wszystkich obsadzonych obszarów i oświadczyli się przeciwko oderwaniu tych obszarów od Węgier. Generał Bandholz zapewnił delegację, że prześle tę proklamację paryskiej konferencji pokojowej.

Wybory na Węgrzech.

Budapeszt. (PAT) W. B. K. W niedzielę i poniedziałek odbywają się wybory do węgierskiego zgromadzenia narodowego. Walka toczy się o 164 mandatów.

Rząd Jugosławiański przyjmuje warunki pokojowe.

Bukareszt. (PAT.) Agencja Dacia donosi z Belgradu, że rząd jugosławjański postanowił zgodzić się na zarządzenia Rady najwyższej w sprawie Rjeki i Adrjatyku.

Rewolucyjne wrzenie w Niemczech.

Kraków. Radjo z Nordeich. Niezależni socjaliści w Berlinie zwołali na niedzielę 5 zgromadzeń, celem omówienia sprawy konfiskaty pism perjodycznych niezawisłych socjalistów. Policja berlińska nie pozwoliła na odbycie tych zgromadzeń.

—o—

100.000 żołnierzy Kołczaka chorych na tyfus.

Kraków. (PAT) Radjo z Moskwy. Cofająca się armja Kołczaka pozostawiła bardzo wielką ilość żołnierzy chorych na tyfus, którzy w dalszym ciągu zarażają mieszkańców wsi i miast. Na linji odwrotu tej armji choruje obecnie na tyfus około 100 000 ludzi.

—o—

Konferencja pokojowa wobec Konstantynopola.

(Polska przedmurzem cywilizacji).

Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że Konstantynopol z Polską nie wiele ma obecnie wspólnego. Tymczasem jest między temi dwoma pojęciami jakiś ukryty związek. Już w czasie wojny zauważyć to było można za czasów carystycznej Rosji, która odrazu pretensje swoje do Złotego Rogu zgłosiła. Wtedy, a było to w epoce dla nas zupełnie ciemnej, gdy nikt uczciwie nie wspominał o Polsce, wszystkie nadzieje Polaków związane były z Konstantynopolem. Wierzyli bowiem, że Europa, oddając Rosji przedmiot jej pożądań, zażąda wzamian ustępstw w sprawie Polski, a Rosja, nie mogąc zabrać obu, poświęci Polskę dla Konstantynopola. Były to nadzieje złudne, bo Rosja zwycięska byłaby wzięła wszystko, a nie dała nic. Ale konający i brzytwy się chwyta. Na szczęście historja okazała się sprawiedliwszą.

Konferencja paryska obraduje obecnie nad sprawą Konstantynopola; ścierają się tam ze sobą rozmaite poglądy i tezy. Choć sprawa powinna się przedstawiać jaśniej dziś wobec upadku pretensji rosyjskich, nie należy ona do najłatwiejszych i znowu z powodu Moskwy, innej tym razem nabiera niezmiernej wagi dla Europy. Konstantynopol jest bowiem kluczem wschodu i od załatwienia tej sprawy zależy cały szereg innych w obrębie mórz Czarnego i Śródziemnego. Nie chodzi tu o pytanie, czy Europa rozciągnie protektorat nad cieśninami, kwestja już jest z góry przesądzona. Nadzór nad niemi powierzony będzie zapewne Lidze narodów, a może tylko kilku państwom, do liczby których Anglja obiecuje i Włochy dopuścić za ustępstwa na Adrjatyku. To jednak nie przesądza sprawy Konstantynopola. Polityka angielska pragnie przenieść stolicę państwa tureckiego do Azji mniejszej, Konstantynopol zaś pozostawić w charakterze stolicy religijnej Turcji i siedziby Kalifa — sułtana. Zapomina ona jednak o tem, że władza religijna sułtana za ściśle złączoną jest z jego władzą polityczną, by je można oddzielić.

Inna teza angielska pragnie zupełnie Turkom miasto odebrać, ale komu je oddać? Bułgarja, Grecja, ba, nawet Rumunja miały do niego pretensje, nie mówiąc o carystycznej Rosji. Przypominamy sobie, jak rok temu opinja angielska oddawała Konstantynopol... Francji. Był to rzeczywiście dar Danaów, bo Francja miałaby za to odstąpić Anglji protektorat nad całą Syrją, a przytem ściągnęłaby na siebie nienawiść państw bałkańskich. Słusznie więc Francja zachowała się wobec tego planu z rezerwą. Dziś, idąc po linji swej odwiecznej polityki, jest ona za pozostawieniem Konstantynopola Turkom i za oddaniem im policji cieśnin. „Le Temps", półoficjalny organ francuski, występuje silnie w obronie tej tezy.

Do tego zdania w ostatnich dniach przychylać się zdaje wedle doniesień Times'a ministerstwo Indji, które lepiej niż kto inny, zdaje sobie sprawę ze stosunków muzułmańskich w Azji. Zdołało ono pozyskać dla swej opinji doradcę Lloyd George'a p. Montagu, a ostatnie wiadomości o powstaniu w Mezopotamji prawdopodobnie przekonały i największego wroga tej tezy premiera angielskiego. Ze strony francuskiej za pozostawieniem Konstantynopola przy Turcji walczy zwłaszcza dawny ambasador p. Henry.

Rozumiemy, że Francja niechętnie widziałaby wpływy swoje dość silne w Konstantynopolu wygnane przez inne, n. p. angielskie. „Le Temps" wskazuje zatem na niebezpieczne skutki, jakie mogłaby mieć utrata Konstantynopola przez Turków, na obudzenie fanatyzmu religijnego mahometan, doprowadzonych do rozpaczy. Francja jako potęga muzułmańska w Afryce i Syrji, nie może obojętnie patrzeć na tę sprawę, któraby się głośnem echem i w tych prowincjach odbiła.

Niebezpieczeństwo ruchu muzułmańskiego świata rzeczywiście istnieje. Wskazuje na nie autor arabski Dukadżin Tadż Baszi bej w swej książce nowo wydanej „Vieux monde oriental et l'avenir de la paix", w której wykazuje, że tylko Francja, dawna przyjaciółka świata muzułmańskiego może przez pośrednictwo swoje pokój utrzymać. Minister wojny angielski Winston Churchill, a za nim „Times" stwierdzają silne wrzenie wśród mahometan w Azji mniejszej, gdzie zgromadzić się miała armja święta w liczbie 120,000. Turkestan, Arabja i Syrja nie cieszą się pokojem. Sułtan Hedżasu marzy o podbojach. W Syrji mnożą się bandy i czasem, jak w Baalbek, dochodzi do starć z wojskami okupującemi. Francuskie i angielskie sfery dyplomatyczne jednogłośnie twierdzą, że protektorami a może inicjatorami muzułmańskiego ruchu są bolszewicy i zwracają uwagę na olbrzymie, zmartwychwstałe niebezpieczeństwo panturańsko - azjatyckie, które za pośrednictwem Rosji może wkrótce zagrozić Europie. Bolszewizm podminował całą Azję od Indji do Uralu. Nie wyrzucajmy Turków z Europy, bo świat mahometański Azji wymknie się nam z rąk i stanie się kuźnią groźnych przewrotów — głosi prasa francuska. Echem odpowiadają jej ostrzeżenia, któremi pożegnała Paryż bardzo źle przyjęta delegacja turecka, grożąca zachodowi zemstą wschodu, który Turcja jedna powstrzymać zdoła. Przeto Francja byłaby za użyciem Turcji dla uspokojenia ruchu mahometan.

„Le Temps" zastanawia się, dlaczego bolszewicy zwrócili usiłowania swe w celu obudzenia islamu i dochodzi do konkluzji niebywale dla nas ważnych i symptomatycznych. Otóż zwalczyli oni wszystkie wojska reakcyjne rosyjskie i wszystkie skierowane przeciwko nim ekspedycje, aż stanęli oko w oko z Polską. By przełamać mur, oddzielający ich od zachodu, musieliby napierw w kraju za frontem polskim wywołać rewolucję, któraby podminowałaby młode państwo i spowodowałaby jego upadek. Praca to niewdzięczna i zbyt długa, rozbijająca się o głęboko wrosłe uczucie patrjotyzmu Polaków; bolszewicy zatem szukają innych dróg zwycięstwa. — Wschód chcą podburzyć i dopiero całą jego potęgą złowrogą zbrojni, ruszą na Europę.

Jesteśmy pewni, że p. Herbette, pisząc te słowa, nie zdawał sobie sprawy z ich daleko sięgającego znaczenia, że nie nasunęły mu się bynajmniej pewne kojarzenia historyczne, a nawet historjozoficzne, które się każdemu Polakowi nasunąć będą musiały. On bronił, argumentując w ten sposób francuskiej tezy pozostawienia Konstantynopola Turkom. Któryś z naszych przyjaciół francuskich w czasie wojny powiedział był, że Polska upadła z chwilą, gdy straciła rację bytu swego — walkę z mongolskim światem Azji, wdzierającym się do Europy. Dziś Polska powstała znowu, a równocześnie zmartwychwstaje widmo wschodu bolszewików, podejmującego nową, inną świętą wojnę. Stoi ono tuż u naszych wrót już dzisiaj w formie religijnego fanatyzmu bolszewików azjatyckiej Rosji, czy przybierze większe rozmiary, nie wiadomo. Lecz czy ma się zacząć dla Polski nowa epoka stróżowania u kresów Europy, nowa epoka walk o cywilizację, czy mają się powtórzyć trudy i walki, na których Polska siły wszystkie sterała? Zapytajmy, jak się nam Europa za to odwdzięczy, czy tak, jak w XVIII. w. w czasie naszego upadku gdy nikt za nami nie stanął, kiedy wycieńczeni długą, ciężką służbą kresową upadaliśmy? Czy znowu wojska nasze, jak za Sobieskiego, znajdywać będą u wrogów broń nadesłaną im z zachodu, od przyjaciół naszych?.. Jesteśmy Europie potrzebni, postawmy nasze warunki, żądajmy silnie i niewzruszenie Gdańska, Prus, Śląska, Spisza i Orawy na zachodzie, — Lwowa i Wilna na wschodzie i już od dziś wznośmy mur przymierzy od gór Skandynawskich po morza Egejskie, zaczynając od Rumunji i Łotwy, byśmy sami w walce nie zostali.

L. C.

Polityka i nastroje poznańskie.

(Od naszego korespondenta poznańskiego).

Poznań 17 stycznia 1920.

Poznań, jak gdyby chcąc wynagrodzić sobie czasy prześladowań pod jarzmem krzyżackiem, coraz

---

ADAM STODOR. 8

Pójdź!

Nowela (na tle listopada 1918)

—o—

(Ciąg dalszy).

— Zdaje się, będzie z naszej strony atak — rzekł półgłosem Włast — mam takie przeczucie...

— Co tam babskie czucie, przeczucie! — przerwał gwałtownie ów drugi — to rzecz jasna! Któż by zrywał wszystkich dla hecy? Załóż się ze mną o dziesięć szportów, że za pół godziny, najdalej za godzinę będziemy już prać w „karaimów!"...

Dalszy ciąg sprzeczki przerwało nagłe pojawienie się porucznika Bredy, który szybkim krokiem wyłonił się skądś z szarzyzny mgły. Tuż za nim biegł prawie drobny podporucznik.

— Podzielić na sekcje... Sekcyjni skonstatują, czy wszyscy mają, co należy... Każdy najmniej sto naboji!...

— Rozkaz! — zawołał podporucznik.

Beda, idąc wzdłuż szeregu, ujrzał Własta. Przystanął przed nim.

— Podporuczniku! Własłowi, jako sekcyjnemu, dać dwudziestu ludzi. Jego sekcja zostaje pod moją komendą!

Zwrócił się do Własta.

— Zlustrujesz swoich ludzi... Który z nich rozumie się na granatach ręcznych, niech przytworzy do pasa parę... Potem czekać... Pójdziecie ze mną!

Niebawem po krótkiej naradzie z podporucznikiem przyczem ten ostatni skrzętnie zapisywał polecenia Bredy w notatniku, sekcja za sekcją poczęły odmaszerowywać w różnych kierunkach i ginąć w szaromlecznej mgle. Działo się to cicho, bez brzęku lub chrzęstu broni, gdyż Breda polecił zachować jak największy spokój i rozwagę. Niektóre sekcje miały karabiny maszynowe. Włast naliczył ich pięć, wśród tych i sekcja, prowadzona przez Dyngasa. Dyngas zachmurzony, skupiony lustrował zawzięcie mały oddziałek swych ludzi, złożony przeważnie z legjonistów, a rysy jego łagodniały wtedy dopiero, gdy spojrzeniem kochanka obejmywał „maszynkę" na kółkach, rosyjskiego typu, powierzoną opiece trzech najtęższych chwatów z pośród jego ludzi.

— Dopiął swego, przy mojej pomocy! — pomyślał Włast, patrząc za oddalającym się i ginącym w mgle oddziałkiem.

Przyszła wreszcie kolej na sekcję Własta. W dwudziestce jego ludzi przeważali studenci szkół średnich. Własłowi jednak podobał się jego „pułk", znał przecie dobrze prawie każdego z nich i wiedział, że żaden z nich nie „wyrwie", gdyż wszystko to były zuchy, szczególniej realiści mimo szesnastu, siedmnastu czy ośmnastu lat. Świadectwo to wyrobiła im już dwutygodniowa „przeszłość wojenna". Pstro wyglądali oni na oko i dość niepoczestnie, gdyż każdy z nich ubrany był inaczej, ten w długich spodniach i podwatowanej kurtce, ten w butach z cholewami, inny znowu w krótkich „priczezach" sportowych i w długim austrjackim „mantlu", ten w barankowej czapce, ów w studenckiej z narodową kokardką, był nawet jeden w szturmowym hełmie, na co zazdrośnie spoglądali jego towarzysze broni. Broń mieli jednak że jednolitą. Wszyscy manlichery, prawie „jak z igły" nowiuseńkie, zdobyte przed kilkunastu dniami na dworcu kolejowym, przy boku bagnety, a w ładownicach a nawet po kieszeniach zatrzęsienie naboji. Jakich pięciu przynajmniej miało przy pasie po dwa ręczne granaty.

— Baczność! — zawołał Breda, stanąwszy przed oddziałkiem.

Żwawo, inteligentnie wyprężyli się, jak struny i wpatrywali się w twarz komendanta.

— Na pozycji zachowywać się cicho. Leżeć cierpliwie w pogotowiu i czekać. Gdyby nieprzyjaciel się pojawił, wyczekać cierpliwie i dopiero na jakich sto kroków salwę w niego. Nie wolno wam ani cofnąć się, ani nieprzyjaciela dopuścić do zajęcia waszej pozycji! Dlatego salwa za salwą, gdyby się pchał! Można także w czasie krytycznego położenia ręcznymi granatami! To ich bardzo straszy. Pamiętać, zachować zimną krew, nie strzelać za prędko tylko na krótki dystans! Zresztą w czasie ataku „ukraińców" będę prawdopodobnie przy was! A teraz za mną, cicho, dwójkami!

Włast, słuchając uważnie poleceń Bredy, radował się w duszy, przekonał się bowiem, że zatwierdził jego, a raczej Dyngasa projekt, który nim udał się spać, tak gorąco porucznikowi przedkładał. Że tak było, świadczyło o tem i to, że Dyngas odszedł z małym oddziałkiem i z „maszynką", by obsadzić zapewne ową chałupę na forteczkę przekształconą. My napewne — pomyślał Włast — obsadzimy ów rów, który oglądałem, by oczekiwać w nim ataku „ukraińców", a gdy Dyngas weźmie ich pod „maszynkę" zaatakujemy ich z naszej strony.

Wszystko wskazywało, że tak się stanie rzeczywiście. W niespełna pół godziny, idąc bardzo ostrożnie, oddziałek Bredy dotarł do oglądanego przez Własta późnym wieczorem rowu i obsadził go. Na polecenie porucznika młodociani wojacy ułożyli się w tym rowie, w odległości dziesięciu kroków jeden od drugiego, nabiwszy przedtem i opatrzywszy starannie karabiny.

(C. d. n.)

to inne święci uroczystości, pozostające w związku ze zmianą politycznych stosunków kraju.

Po rozmaitych uroczystościach na cześć różnych misji przyszła kolej na uroczystości grudniowe święta wolności, w czasie których gościł Poznań obok licznych przedstawicieli sejmu i rządu także Naczelnika Piłsudskiego i byłego prezydenta ministrów Paderewskiego. Różni ludzie różnych doznali przyjęć zależnie od lokalnego naświetlania ich osobowości, przejawiających się w dotychczasowej ich dla Polski działalności.

Paderewski poza powszechnie tu uznawaną, a w redakcjach pism tutejszych pieczołowicie wykutą aureolą męczeństwa i czarnej niewdzięczności ze strony Polski (tu wszystko się uznaje, co jest wydrukowane), ma dla Poznańczyków jeszcze inne, ściśle lokalne znaczenie. Oto jego przyjazd przed przeszło rokiem do Poznania stał się tą causa occasionalis, na którą czekała tylko bezwładna jeszcze, choć potężna, energja uczuć i pragnień narodu, długo we wszystkich jego warstwach tajona, by zamieniwszy się w czyn, jak lawina spaść na głowy ciemiężców i jak lawina zmieść ich z powierzchni życia politycznego Wielkopolski. Nic więc dziwnego, że teraz, w rocznicę wyzwolin gorące zgotowano przyjęcie temu, którego osoba w tak dla bezkrytycznych mas ścisłym pozostaje związku z samym faktem zrzucenia kajdan wiekowej przeszło niewoli, choćby ten związek ograniczał się tylko do styczności w przestrzeni i czasie.

Zupełnie inaczej rzecz się ma z Naczelnikiem. Do niedawna w Poznaniu osobiście nieznany (pierwszy raz przyjechał „tudotąd" w październiku ubiegłego roku) nie odegrał Piłsudski żadnej jaskrawo w oczy bijącej roli w życiu tej dzielnicy, którą może wskutek specjalnych warunków życia w niewoli, bardziej niż inne dzielnice Polski z lokalnego tylko punktu widzenia potrafi ocenić i rzeczy i ludzi, zwłaszcza, jeśli ci ostatni nie zupełnie są skrojeni na średniowieczną miarę. Dla olbrzymiej większości społeczeństwa wielkopolskiego Piłsudski jest człowiekiem, którego dawna przynależność partyjna pozostawia wiele do życzenia, którego stosunek do wielu za „najświętsze" tu uznawanych poglądów i instytucji, musi w następstwie tego być bardziej niż podejrzanym, który był według tutejszych przekonań czynnym wyznawcą znienawidzonego „aktywizmu" filoniemieckiego (tu jeszcze ciągle na równym stawia się poziomie wiekopomny czyn Piłsudskiego i aktywizm Jaworskich), w nagrodę za co został przez Beselerowską radę regencyjną powołany na Naczelnika państwa. Że do osiągnięcia takich poglądów trzeba w najlepszym razie przekreślenia, lub fałszywego przedstawienia całego szeregu faktów, a nadewszystko zupełnego wyeliminowania osobowości Piłsudskiego z jej nieprzebranymi skarbami, dzięki którym Polska przyszła do głosu w światowej wojnie i dziś z nich obficie korzysta, o tem oczywiście masy nie wiedzą, te masy, dla których polskie dzienniki były w czasie niewoli krynicą prawdy, bo były polskie. Niewola ustała, czasy się zmieniły, dzienniki się zmieniły, ale masy tak prędko zmienić się nie mogły. I dalej wierzą, że prawdą jest to, co po polsku w gazetach się drukuje, choć prawdę tam coraz rzadziej znaleść można. Nic więc dziwnego, że po całej kampanji papierowej przeciw Piłsudskiemu, chłodnem było przyjęcie Naczelnika przy pierwszym jego przyjeździe do Poznania. A jednak masy, choć jak najbardziej przez prasę uprzedzone, zobaczywszy tę skromną postać, w szary mundur żołnierza polskiego ubraną, bez żadnych odznak władzy czy dostojeństw, chyba że oznaką władzy są oczy troskliwej dobroci pełne, któremi Naczelnik ogarniał „oglądające" go tłumy, zmieniły się. Zrazu pojedyncze głosy, później coraz liczniejsze, zaczęły dawać wyraz temu, instynktem raczej odczutemu, niż wyrozumowanemu przekonaniu, że chyba nie może być prawdą to, co o Naczelniku jawnie gazety pisały, a różne wieści potajemnie głosiły. A zmiana usposobień ludu uzewnętrzniła się w tem, że za każdem pojawieniem się Naczelnika na ulicy, coraz większej siły nabierały głosy: „niech żyje!", które przy wjeździe nikłe, jakby wymuszone lub trwożliwe, po dwóch dniach pobytu w Poznaniu grzmiały już pełną siłą wyrazu zbiorowego uczucia ludu.

Teraz, gdy Piłsudski po raz drugi do Poznania zawitał, lud mógł już nawiązać przeżycia chwili obecnej z uczuciami dawniej doznanemi i dlatego odnosił się do Piłsudskiego nie jak do nowości egzotycznej, którą oglądać warto, lecz jako do troskliwego o jego dobro opiekuna. Lud odczuł Piłsudskiego i uznał w nim Naczelnika Polski. Zachowanie się sfer oficjalnych było poprawne, gdy o prasie, zwłaszcza tak zwanej inteligentnej, nawet tego nie można powiedzieć.

Prasa ta bowiem, służąc przeważnie jednej tylko partji, nie może ani trochę wyjść poza ciasne podwórko tej partji, choćby szło o największe wartości ogólno-państwowe. Czy przez to wielką przysługę stronnictwu swemu wyświadcza, wątpić należy, jakkolwiek przyznać trzeba, że stronnictwo narodowo-demokratyczne — gdyż o nie tu chodzi — bardzo żywą rozwija na terenie Wielkopolski działalność. Stronnictwo to, bądź to pod swoją firmą, bądź też jako związek narodowo-ludowy, tworzy w każdej miejscowości swoje mniej lub więcej żywotne organizacje, mnożąc ich liczbę z każdym dniem. W Poznaniu n. p. tyle powstało w ostatnich czasach tych n. d.- lub z. n. l.-organizacji dla poszczególnych części miasta, że niedługo najmniejsza uliczka będzie się szczycić osobną n.-d. lub z. n. l. organizacją, lub obiema razem; obawiać się tylko można, że z czasem zabraknie ludzi na prezesów czy innych dygnitarzy tych organizacji. W następstwie takiego bujnego rozkwitu tego n.-d. ruchu nie ma dosłownie dnia, by n.-d. dzienniki nie głosiły światu wielkopolskiemu o co najmniej dwu, a co najwyżej czterech zebraniach n.-d grup czy n.-l. związków. Byłoby zapewne więcej tych zebrań dziennie, gdyby nie brak prelegentów; jest ich bowiem tylko dwu, tak, że równocześnie tylko dwa zebrania mogą się odbywać.

Na szczęście ruch ten nie przybiera jeszcze katastrofalnie wielkich rozmiarów, tak, że pozwala rozwijać się i innym stronnictwom, z których najbardziej ruchliwem jest polskie stronnictwo ludowe, które, pracując systematycznie na wsi, urządziło z końcem grudnia ub. r. w Ostrowie dwudniowy kurs społeczno-naukowy, mający obok celów oświatowych za zadanie przygotowanie jak największej liczby gruntownie uświadomionych zwolenników P. S. L. Na kursie tym wykładali między innymi posłowie Bojko i Rączkowski, z tutejszych red. Jurek, a nadto dusza tutejszego ruchu ludowego prof. Michalkiewicz z Poznania (dawniej kierownik tego ruchu w Wadowicach).

Nie zasypiają też sprawy socjaliści, którzy coraz więcej zyskują wpływu w zawodowych organizacjach robotniczych, a zwłaszcza kolejowych, dążąc do ujęcia w swe ręce rządów w tych zrzeszeniach.

Po za tem bujnem życiem politycznem, silnem bije tętnem ruch artystyczny, mając oparcie w obu teatrach i w coraz lepiej zgranej orkiestrze symfonicznej, której dyrygent dyr. Dołżycki zapowiedział znów szereg poranków i wieczorów symfonicznych o najprostszym programie z współudziałem najwybitniejszych solistów Polski.

Miłem dla mieszkającej tu kolonji lwowskiej, tęskniącej ciągle za Lwowem uprzyjemnieniem kilku chwil było przedstawienie w Teatrze Wielkim H. Zbierzchowskiego „Małżeństwo Loli", w którem nasz Rasiński w znakomicie odtworzonej roli Gzymsa przypomniał dobrze nam znane i z rzewną tęsknotą wspominane postacie z Łyczakowa czy Zielonego.

Obecnie cały oficjalny Poznań gotuje się do uroczystego przyjęcia powracającego z Rzymu ks. arcybiskupa Dalbora, drugiego obok ks. Kakowskiego kardynała w Polsce. **P2.**

Szlakiem pana Balcera.

(List z podróży do Ameryki południowej).

(Od naszego korespondenta).

Na Atlantyku, 20. grudnia 1919.

Przed nami, gdzieś jeszcze poniżej widnokręgu, wyspy Kanaryjskie, gdzie w Las Palmas okręt ma przystanąć dla zabrania węgla na dalszą drogę do Rio de Janeiro i Buenos Aires. Radujemy się, bo można będzie wysiąść na parę godzin na stały ląd i przestać się kolebać, fala oceanu rzuca bowiem nami bez przerwy od Gibraltaru.

Nasz okręt jest typowym statkiem emigracyjnym. Wiezie w międzypokładzie z górą 1,200 wychodźców — Niemców, Włochów, Austrjaków i Jugosławian. Kiedyśmy przy wsiadaniu ujrzeli ten różnobarwny tłum, który ucieka z dymiących jeszcze pogorzelisk wojny światowej, ratując się od głodu, zawisło nam na ustach pytanie: A może i Polak jaki tu się znajdzie? Wszak przed wojną nie było chyba żadnego statku emigracyjnego, gdzieby się i polski obieżyświat nie znalazł.

Za uprzejmem pozwoleniem kapitana okrętu i komisarza emigracyjnego przejrzeliśmy księgę pasażerów i zbadaliśmy wszystkie zaułki międzypokładu — i o dziwo, niema ani jednego Bartka, Maćka lub innego Pana Balcera. Smutna będzie bez nich nasza wigilja, a czynimy już przygotowania. W Las Palmas wydostaniemy siano, jakąś choinkę palmową, opłatki mamy z Włoch. Gdzieś koło wysp Zielonego Przylądka zanucimy pod niebem południowem „W żłobie leży...".

Między wychodźcami nie spotkaliśmy, jak rzekłem, nikogo z naszych, ale znaleźli się ludzie, znający Polskę i nasz język. Przedewszystkiem b. oficerowie austrjaccy i niemieccy. Jeden z nich p. M., rodem jest z Krakowa, tam ukończył studja, lecz wolał przyjąć, jak powiada, obywatelstwo austrjackie, bo bał się, iż wezmą go do wojska polskiego. Dr. iuris, b. podpor. austr. jedzie razem z grupą niem.-austr. na kolonje do Brazylji. Inny oficer, b. kapitan, słabo mówiący po polsku, skarży się, iż podanie jego o przyjęcie do armji polskiej załatwiono odmownie. Pozatem na widok biało-czerwonych wstążeczek w klapach marynarek zaczyna mówić do nas po polsku bardzo dźwięcznie i dobrze, jakaś Niemka z Hanoweru, która parę lat przebywała w Sokalu.

Interesowała nas głównie grupa emigrantów austr. jadąca do Brazylji. Już bowiem w kraju słyszałem o specjalnych towarzystwach w Wiedniu, mających na celu wyjazd swych członków do Brazylji. Parę grup wyjechało już w lecie. I z nami na statku jedzie właśnie taka grupa. Składają się na nią głównie oficerowie austr., z których o dwóch mówiłem wyżej. Jest między nimi jeden b. major wraz z żoną, paru kapitanów i niższych oficerów, pozatem prawnicy, inżynierowie, rękodzielnicy i zwyczajni robotnicy. Wszyscy złorzeczą Austrji, co wlezie. Boże! Patrzeć na tę austrjacką nędzę, na tych k. u. k. majorów i hauptmanów, jadących razem z paniami żonami na międzypokładzie!

Warunki, które rząd brazylijski daje immigrantom austr., nie są zbyt szczególne. Każdy z kolonistów płaci sam sobie podróż — karta okrętowa z Trjestu do Rio kosztuje 5 tysięcy koron. Rząd brazylijski zwraca immigrantom koszt podróży w naturze, narzędziach rolniczych, domach, wyżywieniu do żniw i t. d. Kolonista otrzymuje 25 hektarów ziemi zdatnej na uprawę. Drobna opłata za nią ma być złożona w 8 latach, pierwsza rata po upływie 3 lat. Tereny kolonizacyjne leżą w południowo-zachodniej części stanu Sao Paulo, w sąsiedztwie Parany.

Nie spotkałem nikogo z interlokutorów, któryby poważnie myślał o osiedleniu się na kolonji, a ów pan major wyznał wprost szczerze: Panie, ja nie wiem, czy kartofle się sieją czy sadzą, pługa w życiu nie widziałem. — Jadą oni, aby uciec z kraju nędzy i głodu. A w Ameryce, pocieszają się „jakoś to będzie", zresztą, choćby było źle, to i tak będzie lepiej, niż Austrji.

Inny element to emigranci z Rzeszy niem., których także jest bardzo dużo. Zajmują oni połowę miejsc I-szej i II giej klasy. Są między nimi oficerowie, którzy po odbyciu wojny wracają do swych warsztatów pracy, jako kupcy, hodowcy bydła i t. d. Większość ich jedzie do Argentyny. Na nich nie znać przygnębienia, przysięgają Anglji odwet. Zagadnąłem jednego z nich, właściciela poważnego przedsiębiorstwa w Buenos Aires, o widoki gospodarcze Niemiec. Są bardzo pomyślne — odparł. — Z powodu niskiego kursu marki, taniej będzie krajom ententy sprowadzać towary z Niemiec, nie produkować u siebie. Staniemy się wkrótce panami położenia.

Pozatem wraca do Brazylji mnóstwo Włochów zdemobilizowanych.

Niedługo, a popłyną tędy znowu i polskie rzesze — i to w liczbie o wiele większej, niż przed wojną. Imigracja w Ameryce północnej utrudniona, wychodźca polski będzie musiał szukać nowego rynku pracy. Skieruje się zatem do Ameryki południowej, szlakiem Balzera do Brazylji, gdzie siedzi już parę setek tysięcy naszych kolonistów. **nb.**

Dżingishanowie bolszewiccy.

Rządy bolszewickie na Litwie w świetle urzędowego R , śledztwa.

(Od naszego korespondenta).

Mińsk Litewski, w styczniu 1920.

Przeżywamy okres likwidacji wieloletniego ucisku rządów carskich i krótkotrwałych, choć niemniej bolesnych w skutkach, rządów motłochu bolszewickiego.

Zanim o samej tej likwidacji dwuokresowych etapów naszej niedoli opowiem szan. czytelnikom „Kurjera Lwowskiego", uważam za niezbędne zapoznać ich wpierw z ciekawszymi bodaj faktami gospodarki dziczy bolszewickiej w dobie jej 8-miesięcznych tu rzezi i mordów.

Śledztwo, wdrożone przez rząd polski w sprawie okrucieństw bolszewickich, dotąd nie jest nawet jeszcze całkiem ukończone. W miarę jego rozwoju będę komunikował czytelnikom „Kurjera" o dalszych okropnościach. Dziś przesyłam garść wiadomości o „odkryciach" dotychczasowych.

Rzeczy to straszne i ponure, wobec których bledną nawet krwawe czyny koryfeuszów w rewolucji francuskiej: Marat'a i Danton'a, Roberspierra.

Gwoli prawdzie historycznej komunikuję wykryte dotąd szczegóły na podstawie wyników śledztwa po d. 1 b. m.

Zająwszy ziemię mińską, po usunięciu się z niej Niemców, na żądanie koalicji, na początku zimy r. 1918—19, czerń bolszewicka ustanowiła w Mińsku t. zw. „czrezwyczajkę", urząd do masowego wybijania ludzi, t. zw. „burżujów" i „kontrrewolucjonistów"; do których bolszewicy zaliczają zresztą całą inteligencję, a raczej — ściślej mówiąc — każdego osobnika, używającego chustki do nosa. Z liczby jednak „burżujów" wogóle armja Lenina i Trockiego najbardziej nienawidzi Polaków.

Nienawiść ta wzrastała w ziemi mińskiej tem silniej, im większe plagi bandy łupieżcze bolszewickie zwane „czerwoną armją", dostawały na froncie od wojsk polskich.

Od wiosny r. z. zaczęło się w ziemi mińskiej masowe wyrzynanie ludności polskiej, — nie tylko zamożniejszej, lecz nawet i t. zw. proletarjuszów, o ile na nich padał choć cień podejrzenia o stosunki z Warszawą, z rządem polskim, z P. O. W. (Pols org. wojsk.).

Masowe rozstrzeliwanie „kontrrewolucjonistów" polskich zaczęło się od tego, że biedaków naszych wyprowadzano z więzienia po kilkunastu i więcej, pakując ich do samochodów.

W miejscowości zamiejskiej samochód stawał i członkowie bandy zbójeckiej, zwanej „czrezwyczajką", zabierali się do zabijania swych ofiar. Było to właściwie popisywanie się wyrostków, przeważnie żydowskich, celnością swych strzałów, dawanych z rewolwerów kolejno do ustawionych w jeden szereg Polaków z powiązanemi drutem nogami.

Ohydnej tej rozprawie towarzyszyły dzikie śmiechy złoczyńców i koncepty ich karczemne.

Gdy który z delikwentów na widok tych okropności upadł, pomocnicy głównych mo.d.rców podnosili go, smagając mokrymi powrozami i prętami żelaznymi.

W oczekiwaniu prędkiej swej śmierci z ręki zbójeckiej, wielu z naszych męczenników padało na kolana, wznosząc błagalnie ręce do Stwórcy, modląc się o litość, o ratunek, o miłosierdzie.

— Pójdziesz napewno do nieba i bez tych modłów! — próbowali szydzić zbóje.

Chociaż bolszewicy dawali kolejno do każdej ze swych ofiar po parę strzałów, to jednak większość denatów nie ginęła od kul: rannych i nawet nie tkniętych zgoła, niegodziwi złoczyńcy dobijali drągami żelaznymi, miażdżąc nieszczęśliwym czaszki.

Nie sprawdzając następnie, czy wśród zmarłych są jeszcze żywi, wzywali tabor asanizacyjny miejski, aby trupy wywiózł gdzieś dalej i tam je zakopał.

Zdarzało się, że robotnicy miejscy odmawiali swej pomocy, wiedząc do jak przykrej czynności są powoływani, tem bardziej, że wśród trupów znajdowali i żywych, choć strasznie okaleczonych ludzi. Wreszcie w gronie personalu asanizacyjnego zmusiło kierowników „czrezwyczajki" do zmiany sposobów mordowania naszych rodaków.

Wywożono ich za miasto, mężczyzn i kobiety razem, najczęściej do dóbr podmiejskich Slepianki Wańkowiczów. Tu dawano im łopaty do rąk i kazano kopać... grób dla siebie samych. Robota ta postępowała oczywiście bardzo wolno; więźniowie byli osłabieni skutkiem złego odżywiania ich i głodzenia w areszcie, poza tem zaś straszliwie zdenerwowani, wiedząc po co i dla kogo kopią tę jamę. Nagleni jednak przez swych dozorców, pracowali jak mogli nad wykopaniem swej wspólnej doliny męczeńskiej.

Gdy ta była wreszcie gotową, bandyci bolszewiccy kazali swym ofiarom rozbierać się do naga. Ponieważ kobiety krępowało obnażenie się wobec mężczyzn, towarzyszów wspólnej swej niedoli, przeto to ociąganie się przy zrzucaniu szat wywoływało znowu grubijańskie żarty w gronie zebranych łotrów.

Po rozebraniu się skazańców do naga, kazano im wszystkim klękać tuż nad jamą, dopiero co przez nich samych wykopaną, poczem zaczynało się rozstrzeliwanie klęczących. Znów więcej ludzi raniono zawsze, niż zabito. Martwi spadali sami do mogiły. Osuwali się też do grobu i żywi, często omdlali.

Po kilku chwilach dół był zapełniony ciałami ludzkiemi, przyczem wśród nieboszczyków wili się ranni. Zasypywali zbóje czem prędzej dół ziemią, nie zważając na obecność w nim ludzi żywych, których liczba często była większą od ilości trupów. Stwierdziło śledztwo sądowe, że zawsze zakopywano razem żywych i nieżywych. Przekrwienie płuc u pierwszych świadczy, że zmarli od uduszenia.

Tych, którzy przed zgonem zanosili korne swe modły do Boga, wołając o ratunek, szakale bolszewiccy zakopywali nie całkowicie: ręce pozostawiali im wysunięte ponad powierzchnię ziemi.

Nie dość na tem! Odkopane ofiary krwiożerców bolszewickich, wydobyte niedawno na żądanie władz sądowych, miały kawałki drutu przeciągnięte przez oba policzki tak, że końce drutu wystawały z obu boków twarzy. Poza tem wbijano druty, wywołując tem męki nadludzkie, w szyje delikwentów, przeciągając je również na wskroś, na wylot. Tępe końce druta nie wchodziły łatwo w ciało, przeto zbóje torowali im przedtem drogę, przebijając szyje lub policzki bagnetem (tak!).

Aby delikwenci i delikwentki nie mogli się bronić przed takiem okrucieństwem, związywano im ręce drutem. Ci, którym rąk nie związano, mieli silnie poszarpane ręce, twarze i piersi: stoczyli snać rozpaczliwe w swej obronie walki.

Poza wynikami obdukcji lekarskiej, śledztwo opierało się w swych wnioskach na zeznaniach świadków: pragnąc sterroryzować ludność, bolszewicy dokonywali mordów, nie krępując się zgoła obecnością licznych świadków. Owszem, popisywali się przed nimi chętnie swem okrucieństwem.

Ubranie i obuwie swych ofiar kaci zabierali. Gdyby kto wątpił o polskości pomordowanych, przekonywały go o niej medale z wizerunkami Matki Boskiej Częstochowskiej lub Ostrobramskiej.

Liczbę ofiar siepaczów bolszewickich, wymordowanych w pobliżu Mińska lit. i, bądź to wywiezionych na jakieś pustkowie przez tabor miejski asanizacyjny, bądź to zakopanych przez zgraję bolszewicką w grobach zbiorowych, przez samych więźniów naszych wykopanych, obliczono na 1.310 osób

Liczba ta — zastrzegam się — nie jest jeszcze kompletną i niewątpliwie, w miarę rozwoju śledztwa arcy-zawikłanego, wzrośnie jeszcze bardziej.

Trupy, odkopane w Slepiance pp. Wańkowiczów i Łoszycy p. Lubańskiego, pod Mińskiem lit., stwierdzają, że szakale bolszewiccy straszliwie wogóle znęcali się nad swemi ofiarami bezbronnemi; poza owemi drutami, przeciągniętemi na wylot przez oba policzki i szyje, delikwenci i delikwentki mieli powybijane lub wydłubane oczy, połamane żebra i ręce, wydarte nozdrza i konchy uszu i t. d.

Nie dość na tem jeszcze! Dziś już wiadomo, że zwyrodniała i zdziczała czerń moskiewsko - żydowska, zwana bolszewikami, i innych jeszcze różnych imała się sposobów, skierowanych ku wytępieniu swych przeciwników, często zresztą zgoła niewinnych.

Przed wymordowaniem grupy więźniów, związano ich w jeden długi szereg drutem za ręce, poczem strzelano do nich z rewolwerów i zakopywano wnet do ziemi wszystkich razem tak, jak byli związani, żywych i umarłych łącznie. Parę takich grup biedaków polskich już odkopano.

W innym znowu wypadku kaci bolszewiccy pozmosili do grobu wspólnego w Slepiance 16 osób żywych, mających kończyny powiązane drutem. Gdy wszystkie ofiary znalazły się już w przyszłej swej mogile zbiorowej, zbóje rzucili na nich bombę. Od wybuchu bomby część skazańców została rozszarpaną na kawałki, inni dalej leżący zostali pokaleczeni, jeszcze inni zgoła nawet nie tknięci. Wszyscy razem byli pogrzebani, żywi i martwi.

W męczeński sposób zginęła dr. Haniczówna, lekarka, siostra proboszcza, za to tylko, że nie chciała powierzyć bolszewikom szpitala dla chorób zakaźnych, którego była naczelnym lekarzem, wyjątkowo troskliwym i zapobiegliwym. Dr. Haniczównę zamordowano osobno, jak i adw. Jelca, również zresztą całkiem niewinnie, jedynie z tego powodu, że w kieszeni jednej ze swych ofiar bolszewicy znaleźli kartkę z adresem adw. Jelca.

Novus.

Okiem przybysza.

(Korespondencja własna „Kurjera Lwowskiego").

Warszawa, w styczniu 1920.

II.

BIUROKRACJA.

W urzędach naszych znać przeludnienie. Bije też w oczy wrażenie, że wiele posad stworzono w chęci posadzenia człowieka na krześle. Jakościowy ciężar tych żywiołów jest naogół słaby. Protekcja i przynależność partyjna były często wyłącznymi drogowskazami w mianowaniach. Wnet rozpoczęły się także narzekania na temat galicyjskiego zalewu, na usadowienie się przybyszów w górnych rejonach i pozostawienie rdzennym Królewiakom chudszych kości. Biedania, tkane na tej kanwie, są codzienną daniną towarzyskich plotkowań, torują sobie drogę w szerokie warstwy i stają się kanonem wierzeń.

U kolebki młodej organizacji wylowić można sceny, przypominające fabułę bajek Szczedryna lub komiczne przygody rewizora z Petersburga. Byly artysta dramatu jest nadkomisarzem policji, były pracownik w antykwarjacie zajął stanowisko pomocnika komisarza i t. d. Widuje się osobliwości nieladа, mlokosów na ważnych pozycjach lub chłopaczków, niedawno od fartucha matki odczepionych, nadętych „czynem", mało przystępnych i dostępnych. Chcąc się dostać do podobnego dygnitarza, niegdyś mieszkańca Ostrowia, Kozienic czy innego partykularza, trzeba się w godzinach biurowych zameldować za pomocą karty wizytowej. Na korytarzu pewnego ministerjum wisi ogłoszenie, nakazujące zdejmować kapelusze czapki!.. Stoją zatem cierpliwi ludziska z obnażonemi głowami w zakrętnych przejściach, choć na ścianach nie ma ani obrazów świętych, ani Matki Boskiej, ani nawet żadnego szefa sekcyjnego... A siedzący we wnętrzach biur panowie nie wiedzą o tem jakoby tabakiera była dla nosa, nie nos dla tabakiery. Publiczność narażoną jest na przeraźliwe tortury, zmuszona czekać godzinami, gdyż panowie Matołkiewicz czy Protekiński w chwilach wyłącznie dla niej przeznaczonych, podpisują biurowe „kawałki". Ci atramentowi oficerzy spaźniają się do zajęć, znikają gdzieś w przepastnych ubikacjach kolegów i koleżanek, a interesenci wędrują z dnia na dzień, tracą bez miary czasu, zanim dotrą przed oblicze opłacanego z funduszów podatkowych kacyka. Lekceważenie i nadętość idą w parze z szorstkością.

W pewnem pierwszorzędnego znaczenia ministerstwie od miesięcy leży paka podań bardzo poważnych kompetentów do stanowisk, nikt jednak do niej nie zagląda, chyba kurz, osiadający spokojnie na wierzchu. A tu ciągle jęk boleści: nie ma fachowych ludzi. Ręce opadają! Tymczasem optymaci i ćwierć - optymaci, wyniesieni na plecach kuzynek, cioć, wujaszków ustosunkowanych naigrawają się na cały głos z czołowych postaci.

Uderzającą jest mnogość pracownic płci żeńskiej. Wprawdzie nieby gorszącego nie było w podobnym fakcie, gdyby się nie widziało dam szeleszczących jedwabiami, zdobnych w sute kołnierze futrzane, w bucikі, jak cacko, uwijających się, niby w podrygach kontredansa. Wiele z tych pań niezawodnie odbiera chleb bardziej odpowiedniej biedocie, jedynie w chęci sprawienia sobie kapeluszów z rajerami, zamszowych rękawiczek lub wonnej perfumerji. Dziewczynki w białych fartuszkach, roznoszące herbatę w porze wizyt publiczności i spore strucelki wraz z owemi strojnemi postaciami każą zapominać, że się jest w surowych przybytkach państwowej dyscypliny, wierzyć, iż znajduje się w atmosferze przygotowawczej do sutego rautu.

Brak odczucia obowiązków powoduje bardzo smutne następstwa. Rozmaici Iksińscy i Iksińskie, kto jeno zapragnie, odczytują tajne dokumenty, relacje itd. niby „Kurjerka" po śniadaniu i opowiadają na ucho lub jawnie nowinki wcale nie w typie kawiarnianym

Są to rzeczy, wołające wprost o pomstę do nieba, narażające nasze sprawy na nieobliczalne szkody. Niedawno temu wyskoczyła z tramwaju dama, upadła i wypuściła z ręki tekę, z której wysypały się na ulicę akta z oznaczeniem „tajne". Czyż nie jest oburzającem, aby do domów zabierano poufne papiery i w dodatku w niezamkniętej torbie?

Plagą prawdziwą, grasującą w szeregach urzędniczych jest przekupstwo, wytykane wielokrotnie w naszych pismach. Wyrosło ono na tle zabawnych pensji, dosztukowywanych t. zw. „deputatami", bardzo wątpliwej wartości. Poza wyposażeniem ojcem złego było ściągnięcie do służby wielu nieodpowiedzialnych żywiołów, igrających świętością dobra powszechnego i szerzących bezład w całej świeżej maszynie rządowej. Ci sprzedawczycy nietylko plądrują na organizmie żywego narodu, nietylko plamią honor uczciwych pracowników, nietylko stają na przekór wprowadzeniu ładu, ale są równocześnie najwyższą groźbą i najniebezpieczniejszym rozsadnikiem istnienia społeczeństwa, jego szakalem i trucicielem. Udaremnienie wykonania zakazów i nakazów — to ich walne dzieło, ich sumienna zasługa. Oni hamują wywóz i przywóz, podcinają byt ekonomiczny miljonów, oni szerzą deprawację i, idąc ręka w rękę z mętami sklepikarzy, paskarzy, lichwiarzy i wyrzutkami, żerujących na rozpaczy ogółu, budują gmach rozkładu strasznego. Często - gęsto słyszy się pocieszenie: gdzieindziej tak samo... Pokrzepienie nędzne i zawstydzające... Przedewszystkiem ci pobłażliwcy nie wychylali nosa z poza domowego okna, a następnie, gdyby go wychylili, nie prowadzili statystyki. Jeżeliby nawet zestawienie opierało się na rzeczywistości, zanadto długo uderzaliśmy w tamburynę patrjotyczną, zanadto wzdychaliśmy do zbawienia, aby w chwilach spełnienia się dążeń, płaszcz własnej zgnilizny pokrywać zbrudzoną obcą płachtą. Podwyżki poborów nie uleczą już w całości nieszczęścia. Zbawienie może wyjść z głębin odczucia narodowego, z pojmowania obowiązków obywatelskich, z przekreślenia frazesu i postawienia w jego miejsce zdrowego czynu, z olbrzymio podjętej i przeprowadzonej krucjaty duchowej, wskazującej na analogje i związane z niemi nieszczęścia z doby rozbiorów. Władze naczelne muszą przystąpić do bezwzględnego odczyszczenia stajni Augjasza i położenia kresu orgji, którą nie tknięta miotłą wypędzi szlachetniejsze jednostki z tłumu urzędniczego i zostawi państwo w rękach niesumiennych wyrodków.

Wędrowiec.

Gospodarka drzewna w Polsce.

(Od naszego korespondenta warszawskiego).

Warszawa, 20. stycznia 1920.

Poseł Bryl zgłosił na Sejmie wniosek w sprawie zakazu wywozu drzewa z Polski. Wniosek ten został odesłany przez Sejm do komisji odbudowy kraju i skarbowo-budżetowej.

Cała komisja jednozgodnie stwierdziła, iż drzewo, zwłaszcza miękkie, winno być użyte przedewszystkiem na cele odbudowy kraju, a dopiero po zaspokojeniu tych, oraz innych potrzeb, może rząd zezwolić producentom na wywóz drzewa po za granicę państwa.

Cyfry, przedstawione przez ministerstwa rolnictwa oraz handlu i przemysłu, stwierdzają, iż rzeczpospolita polska ma dosyć drzewa, nie tylko na pokrycie zapotrzebowania wewnątrz kraju, ale także i na eksport.

Ogólny bilans wytwórczości rocznej drzewa przed wojną był następujący:

	produkcja w miljonach	konsumcja m. sześc.
byłe Królestwo Polskie	7,26	10. 4
Galicja	3,40	4.00
Śląsk Cieszyński	0,67	0,55
Wielkie Księstwo Poznańskie	2.57	1,77
Litwa i Białoruś	21.51	11,67
Razem	35,40	28,51

Saldo bilansu jest więc dodatnie, a zwyżka wynosi 6,89 miljonów metrów sześciennych.

Ponieważ dla celów odbudowy kraju potrzebuje ministerstwo robót publicznych około 5 miljonów metrów sześciennych rocznie, zwyżka zatem wynosi około 1,89 miljonów metrów sześciennych.

Obecna konjunktura drzewna po za granicami Polski, zwłaszcza w zniszczonej wskutek wojny Francji, we Włoszech, w Anglji i w Ameryce, est dla państwa polskiego, ze względów walutowych, bardzo korzystna. Ceny bowiem drzewa tartego podniosły się w tych krajach prawie w tym samym stosunku, jak u nas.

1 metr sześcienny drzewa tartego kosztuje w Małopolsce przeciętnie 300 koron, we Włoszech 250 lirów, we Francji 250 franków.

Przerachowawszy to na naszą walutę, według obecnego stanu kursu, otrzymamy za 1 metr sześcienny drzewa tartego, sprzedanego po za granicami kraju, cenę prawie dziesięciokrotnie wyższą od ceny sprzedażnej na naszym rynku.

Drzewo może być więc tym czynnikiem, który polepszy nasze stosunki walutowe.

Z cyfr przedstawionych wynika, że była Galicja i byłe Królestwo Kongresowe są bierne, że atem z tych dzielnic Polski, w dodatku najbardziej wojną zniszczonych, wywóz drzewa za granicę jest niedopuszczalny. Z tych dzielnic może być dopuszczony wywóz tylko gatunków drzew twardych, po pokryciu zapotrzebowania wewnątrz kraju.

Największa ilość drzewa znajduje się na Litwie i Białej Rusi, i z tych olbrzymich rezerwoarów rząd powinien czerpać drzewo na cele wewnątrz państwa i na eksport.

Aby jednak eksportować, musi się przedewszystkiem wyprodukować, tymczasem wytwórczość drzewa tartego w Polsce, w ostatnich zwłaszcza miesiącach, stale spada. Tartaki w lasach państwowych w Galicji nie pracują, podobnie w byłem Królestwie Polskiem, a nieliczne czynne do niedawna tartaki w lasach prywatnych zatrzymują swój ruch. Wszystkie tartaki w lasach państwowych należy natychmiast uruchomić. W Galicji należy unieważnić wszystkie dawne kontrakty drzewne, zawarte przez były rząd austrjacki, a wyręby oddać spółkom i firmom dającym gwarancję rzetelnej i uczciwej pracy.

Waluta zagraniczna, uzyskana za drzewo, winna być użyta przedewszystkiem na zakup środków transportowych, narzędzi i maszyn, których w Polsce nie możemy wyprodukować.

Drzewo należy wywozić tylko w stanie obrobionym.

Obie komisje przedłożyły Sejmowi następujące rezolucje:

Sejm stwierdza, że drzewo powinno być użyte przedewszystkiem na cele odbudowy i na inne potrzeby wewnątrz kraju. Sejm wyraża opinję, iż celem podniesienia gospodarstwa krajowego, oraz waluty, eksport drzewa po za granice kraju jest dopuszczalny na następujących zasadach:

1) wywożone być mogą gatunki drzewa twardego, po zabezpieczeniu potrzeb gospodarstwa krajowego. Wywóz miękkiego budulca może być dopuszczalny głównie z tych dzielnic Polski, które przed wojną były bardziej żalesi ne i mniej zostały wyniszczone przez działania wojenne i rabunkową gospodarkę okupantów, po zabezpieczeniu zapotrzebowania na cele odbudowy kraju,

2) pozwolenie na wywóz drzewa po za granicę kraju mogą uzyskać tylko producenci, którzy odstąpią na cele odbudowy ilość drzewa, oznaczoną przez ministerstwo robót publicznych, po cenach ustanowionych przez rząd;

3) wywóz drzewa jest dopuszczalny tylko pod warunkiem, że państwo uzyska dobrą zagraniczną walutę, lub otrzyma z zagranicy, w drodze wymiany, środki produkcji, lub przewozu;

4) mając na celu zatrudnienie rąk roboczych, poparcie przemysłu drzewnego, oszczędność przy transporcie, znaczną różnicę w cenach i pozostanie obrzynków w kraju, rząd przedsięweźmie środki, zmierzające do tego, aby maksimum drzewa wywożono w stanie jak najwięcej obrobionym;

5) rząd winien udzielić jak najdalej idącego poparcia organizacjom spółdzielczym, zrzeszeniom producentów i polskim spółkom eksportowym, zarówno w zakresie organizacji handlu zagranicznego drzewem, jak i przemysłu drzewnego;

6) nad wywozem drzewa z ziem litewsko białoruskich rząd winien, po porozumieniu się z generalnym komisarzem ziem wschodnich, objąć nadzór, a to w celu ujednostajnienia polityki gospodarczej państwa polskiego.

Z sali koncertowej.

WIECZÓR PIEŚNI POLSKIEJ p. Korolewicz-Waydowej.

Wiedzieliśmy od dawna, że p. Janina Korolewicz Waydowa jest jedną z najznakomitszych naszych śpiewaczek dramatycznych. Że jest także doskonałą pieśniarką, udowodniła swoim onegdajszym koncertem. Co do układu programu, możnaby poczynić pewne uwagi. Jeżeli bowiem daje się retrospektywny przegląd pieśni polskiej, to należy trzymać się albo systemu czysto chronologicznego, albo kierunków prądów w twórczości pieśniarzy polskich. Należało zatem albo zacząć Chopinem i przez Moniuszkę Komorowskiego przejść do Noskowskiego, Żeleńskiego, a potem kompozytorów współczesnych lub też podzielić program na kompozycje o fakturze dawniejszej i bardziej nowoczesnej. Całkiem nowoczesnych kompozytorów Różyckiego, Szymanowskiego itd. program p. Korolewicz nie obejmował. Bądź co bądź dała nam p. Korolewicz-Waydowa w 24 pieśniach przegląd dość dobry, a odśpiewaniem tak ogromnego programu wykazała swą wielostronność i niepospolity artyzm. Koncert odkładany był parę razy z powodu niedyspozycji artystki, ale obecnie podczas koncertu nie było widać żadnych jej śladów; głos brzmiał świeżo i dźwięcznie i zupełnie nie można było spostrzedz owej skłonności do detonowania w niektórych tonach, która dawała się zauważyć kilkakrotnie przy występach scenicznych. A przecież taki obszerny program jest chyba bardziej męczącym niż największa partja operowa. Nie wiadomo która ze śpiewanych pieśni była zaśpiewaną lepiej lub najlepiej, gdyż wszystkie były śpiewane równie dobrze i wywoływały równie gromkie oklaski licznie zgromadzonej, prawdziwie muzykalnej publiczności. A były w programie arcydzieła Chopina takie jak rzadko śpiewana, ogromnie smutna pieśń „Nie ma czego trzeba", popularna „Piosnka litewska" lub „Hulanka", która stała się już pieśnią ludową. Były znakomite pieśni Moniuszki, nieśmiertelna „Wiosna" i „Prząśniczka" i druga mniej znana „Prządka" i piosnka Ofelji z „Hamleta" i pieśń Neali z „Parji", była śliczna pieśń Paderewskiego „Polały się łzy" i pełna inwencji i doskonale zrobiona „Czarnobrewka" Żeleńskiego, staroświeczczyzną pachnąca a jednak zawsze tak miłą „Kalina" Komorowskiego i żartobliwa piosenka Niewiadomskiego „Między nami nic nie było" i poważne „Astry" Noskowskiego. Nastrojowe pieśni Waltera mieniały się z rzewną pieśnią Karłowicza „Pod jaworem" i jego „Erotykiem" a Walewskiego „W jesienny dzień" nowoczesną swą fakturą stanowić mógł pomost do Różyckiego i Szymanowskiego, których niestety nie było. A bez tych dwóch nie można przecie mówić o całości obrazu pieśni polskiej. Ale nie bądźmy zbyt wymagający. Koncert p. Korolewicz-Waydowej był naprawdę czynem a przytem wskazówką dla innych pieśniarek naszych, że nawet taki wieczór z samych tylko pieśni polskich złożony może mieć powodzenie, bo o ile w dziedzinie muzyki instrumentalnej jesteśmy o wiele w tyle za całym światem, o tyle na polu pieśni nie potrzebujemy się wstydzić przed całym światem. A ten, co nam to poświadcza, tak, jak p. Korolewicz-Waydowa, ma tem samem nie małą zasługę wobec sztuki polskiej.

Niezmordowana p. Ottawowa akompaniowała swe przyjaciółce tak, jak to ona tylko potrafi. Na prośbę koncertantki do dwóch pieśni swoich akompaniował podpisany... jak umiał. **E. Walter.**

Strajk we Włoszech zakończony.

Kraków. (PAT) Radjo z Lyonu. Strajk funkcjonarjuszy pocztowych we Włoszech zakończył się. Wszędzie podjęto pracę na nowo. Ministerstwo oświadczyło, że od 21 b. m. urzędy telegraficzne przyjmują depesze w dowolnych kierunkach. Z Niceji donoszą, że strajk kolejarzy włoskich również można uważać za skończony.

Kraków. (PAT) Radjo z Lyonu. Z Rzymu donoszą, że Nitti udał się na audjencję do króla, a następnie zwołał posiedzenie ministrów, na którem przedstawił sprawę rokowań w Paryżu. Zajmowano się również strajkiem kolejarzy, akceptując postępowanie ministerstwa kolei.

—o—

Warszawa. Radjo z Lyonu. Do Budapesztu przybyła specjalna komisja, wysłana na mocy decyzji rady najwyższej, mająca za zadanie ustalenie wartości przedmiotów, wywiezionych z Węgier z pogwałceniem postanowień Rady najwyższej.

Wiedeń. (PAT) B. K. z Pragi. „Tribuna“ donosi: Ministerstwo skarbu przygotowuje projekt ustawy, wedle której państwo pobierze 3/4 zysku, otrzymanego z eksportu towarów.

Zdrada członków POW. w Stryju.

Z sali sądowej.

Lwów, 25. stycznia.

Dziś, mimo uchwalonego przez sejm odpoczynku niedzielnego, odbywała się rozprawa w sądzie wojskowym Okręgu głównego, od godz. 9 rano do godzi. 4 po południu bez przerwy. Przeszło cztery godziny zeznawał w dalszym ciągu najgłówniejszy świadek dowodowy podpor. Alfred Birkenmajer, którego początek zeznań podaliśmy we wczorajszym numerze. Podejrzenie jego co do zdrady, popełnionej, jak twierdzi prokurator, przez osk. Varisellego, opierają się przedewszystkiem na tem, że Variselli po ucieczce z więzienia, mimo że nalegano na niego, aby wyjechał ze Stryja, nie chciał tego uczynić, aż wreszcie został ponownie aresztowany, a dalej na tem, że Zakrzewska wręczyła świadkowi list od Varisellego z pogróżkami, że wszystkich „weźmie do młyna“. — Świadek znał pismo Varisellego i twierdzi stanowczo, że list ten on pisał, czemu jednak Variselli stanowczo przeczy, twierdząc, że list pochodził z ochrany ukraińskiej. Osk. Zakrzewska potwierdza, że listy, które roznosiła, nie wręczał jej Variselli, lecz żandarm ukraiński Żarski. Zresztą świadek Birkenmajer nie ma żadnych konkretnych dowodów winy Varisellego, obszerne jego zeznania obracały się w twierdzeniach, subjektywnych, co obrońcy dr. Pieracki i dr. Sulkowski umieli odpowiednio wyzyskać dla osłabienia zeznań tego świadka.

Na zapytanie wotanta majora Kosacza stwierdził świadek, że Stryj podzielony był na 5 rejonów i osk. Variselli mógł znać tylko członków swego rejonu.

Stwierdzenie tego faktu ma wielkie znaczenie dla obrony oskarżonego, bo Ukraińcy aresztowali członków P. O. W. wszystkich rejonów, a także Polaków nie należących do tej organizacji. Stwierdził też świadek, że w czasie rewizji u niego, Ukraińcy znaleźli między dwoma „blatami“ stołu ukryte tam papiery jego, a o kryjówce tej Variselli nie mógł absolutnie wiedzieć, natomiast gdy u narzeczonej świadka robiono rewizję, zapytano przedewszystkiem, gdzie jest kasa organizacyjna. O tem mógł wiedzieć tylko Variselli, bo przed nim świadek zmyślił, że ma kasę organizacyjną, gdy w istocie żadnej kasy u niego nie było. Nie mógł też Variselli wiedzieć o zakopanem w puszce blaszanej archiwum P. O. W., które Ukraińcy w czasie rewizji odkopali i zabrali. Ani w stole, ani w archiwum nie było żadnych dokumentów, któreby skompromitować mogły członków P. O. W.

Inny natomiast szczegół w tym kierunku omawiano na rozprawie. Oto jeszcze przed masowemi aresztowaniami Peowiaków, władze ukraińskie dostały w swoje ręce listę nazwisk, między któremi było też nazwisko Varisellego. Świadek Birkenmajer utrzymuje, że to jest lista „dzika“, gdyż wielu wpisanych tam nie było członkami P. O. W., zaś Variselli twierdzi, że tak nie jest, bo jemu właśnie P. O. W. powierzyła tych ludzi do organizowania. Listę tę skonfiskowali Ukraińcy u kogoś innego, a nie u Varisellego.

Obr. dr. Sulkowski pytaniami swojemi wydobył na jaw zajmujący szczegół. Oto w sobotę w nocy, po rozprawie, rozmawiając z podpor. Birkenmajerem, dowiedział się od niego, że miał on posłać Varisellemu do więzienia truciznę.

W odpowiedzi na to oświadcza podpor. B., że źle został zrozumiany i wyjaśnia tę sprawę. Oto przyjechały do Stryja panie z misją „Czerwonego Krzyża“. Jedną z nich uproszono, aby dowiedziała się w więzieniu, jak się tam zachowuje Variselli. Stwierdziła ona, że zachowuje się lojalnie i prawdopodobnie zostanie wypuszczony przez Ukraińców na wolność. Potem dopiero, gdy ppodpor. B. rozmawiał o tem z pp. Wersztelnem i Wąsowiczem, powstał zgodny pośród, aby nad Varisellim wykonał sam sąd w razie, gdyby go wypuszczono na wolność. Samosąd taki nakazywała ustawa P. O. W. Podpor. Birkenmajer nie wie, kto poddał myśl posłania mu do więzienia trucizny, musiała się ona wtedy odruchowo wyrobić, w czem i podpor. B. brał współudział, jednak zasadniczo sprzeciwił się samosądowi dlatego, że mogłoby to było wywołać nowe śledztwa i represje.

Wentylowano jeszcze sprawę innego listu, który Variselli, po uwolnieniu się z więzienia ukraińskiego, pisał do Birkenmajera już ze Lwowa, błagając w nim o litość i przebaczenie. Variselli przyznaje się do autorstwa listu, tłumaczy jednak, że był wtedy silnie zdenerwowany, bo w „Wieku Nowym“ pojawiła się przeciw niemu notatka ze Stryja, błagał w nim Birkenmajera, aby wpłynął na opinję Stryja. Nie miał bowiem zamiaru zdradzać nikogo, opowiadał tylko szczegóły współwięźniowi swemu, którego przyprowadzono do celi skutego, a którego uważał za Polaka, ofiarę prześladowań ukraińskich, a którym był, jak się później dowiedział, żandarm ukr. Żarski.. Mając te wiadomości od Żarskiego, ukraińcy terroryzowali później Varisellego, żądając potakującej odpowiedzi, a wysyłaniem listów z pogróżkami, chcieli dalej badać sprawę.

Co do winy drugiego oskarżonego, Kazimierza Hubala, nie mógł św. Birkenmajer niczego stwierdzić, zaś co do osk. Karoliny Zakrzewskiej twierdzi, że w Stryju powszechnie mówiono, iż jest k kfidentką ukraińską. Widywano ją na ulicach w towarzystwie znanych ajentów policji ukraińskiej. Przy końcu, zwyczajem sądu wojskowego, świadka Birkenmajera zaprzysiężono.

Przesłuchano następnie drugiego świadka, p. Annę Malaczyńską, żonę lekarza powiatowego w Stryju. W domu państwa Malaczyńskich Variselli ukrywał się w grudniu 1918 roku, po ucieczce z więzienia. Za staraniem świadka, niejaki Bauer wyrobił przepustkę na swoje nazwisko, za którą Variselli miał wyjechać ze Stryja do Wiednia. Państwo Malaczyńscy chcieli, aby Variselli zaraz jechał, bo obawiali się skutków ukrywania go. Zatrzymali go jeszcze na wigilję Bożego Narodzenia, a nazajutrz miał odjechać. Variselli jednak nie okazywał chęci wyjazdu, mówiąc, że boi się, aż wreszcie ważność przepustki wygasła. Świadek chodził do komendy ukraińskiej o prolongatę, lecz odmówiono temu. Podawano Varisellemu inny sposób ucieczki, lecz i na to się on nie zgodził. Niechęć tę do wyjazdu tłumaczy sobie świadek inaczej, aniżeli podporucznik Birkenmajer. Oto poprostu dlatego nie chciał wyjechać, bo miał co jeść i żył bez troski. Później zaczął się nudzić. Mówił, że wyjdzie do kawiarni i prosił o pożyczenie mu kurtki syna świadka, ale świadek temu odmówił. a gdy powiedział do Varisellego, że to niebezpieczny krok wychodzić na ulicę, bo mogą Varisellego schwytać, a wtedy świadka powieszą, odpowiedział Variselli: „no cóż, to ja będę wisieć i pani będzie wisieć“. Powiedzenie to uważał świadek za cynizm.

Świadek charakteryzuje świadka w ten sposób, że był to rozpieszczony jedynak, w dodatku źle wychowany, często gniewał się na świadka, gdy mu coś odmówił, wogóle robił wrażenie niemądrego dziecka o charakterze chwiejnym, był zarozumiały, pewny siebie, zdawało mu się, że jest piękny, lubiał kobiety i ciastka.

W dalszym ciągu zeznań świadek zeznaje, że w maju podczas masowych aresztowań otrzymał od Varisellego dwie kartki z więzienia; na jednej napisał V.: „sprawa wykryta, proszę wydać papiery“, na drugiej: „proszę wydać moje papiery, inaczej znajdzie się pani pod bagnetem w sądzie“. Po otrzymaniu tych kartek Ukraińcy przeprowadzili u świadka rewizję, przyczem sierżant ukraiński uderzył go w twarz, poczem świadka aresztowano. W sądzie przy konfrontacji Variselli powiedział świadkowi do oczu, że papiery są zakopane w ogrodzie. Gdy świadek znalazł się chwilowo na kurytarzu sądowym z Varisellim zapytał go, co to wszystko znaczy, jednak w tej chwili nadszedł Ukrainiec Petry, więc V. nie dał odpowiedzi, tylko machnął ręką.

Osk. Variselli twierdzi, że pisał tylko pierwszą kartkę a w sądzie zeznał, że sam zakopał w ogrodzie papiery i dlatego wzięto go na rewizję, aby wskazał miejsce. Obciążał więc siebie, a nie świadka.

Rozprawę odroczono do dziś rana.

Kronika.

—o—

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO:

W poniedziałek „Murzyn“, komedja

—o—

— Z życia akademickiego. W dniu 17. bm. odbyło się walne zgromadzenie członków Czytelni Akademickiej, na którem przyjęto do wiadomości sprawozdanie ustępującego wydziału za lata 1918 i 1919 i udzielono temuż absolutorjum. Przyjęto również statut, rozszerzający cele i zadania Czytelni — oraz dokonano wyboru nowego Wydziału, w skład którego weszli: Michał Mendys, przewodniczący; Karol Cielecki, zastępca przewodniczącego; Tadeusz Bierowski, sekretarz; Józefa Münzówna, skarbniczka; Rudolf Biernacki, bibliotekarz; Adolfówna, Krzyszteniowa, Leciejewska, Najsarkówna, Bieniarz, Birn, Czyżewski, Hibl, Najsarek, Pieglowski, Rumun, Grabowicz. Wybrano również sąd koleżeński i komisję rewizyjną oraz uchwalono wysokość wkładek. Nowy wydział rozpoczął swe urzędowanie 18 bm. Obecnie wre gorączkowa praca w poszczególnych komisjach i wydziale, celem przygotowania odpowiednich materjału w myśl zgłoszonych referatów i wniosków dla delegacji tutejszej młodzieży akademickiej, która w liczbie 20 członków udaje się w dniu 29. bm. na zjazd polskiej młodzieży akademickiej w Warszawie.

— Jednolita taryfa pocztowa. Celem wprowadzenia jednolitej taryfy opłat pocztowych, telegraficznych i telefonicznych, wprowadza się od 1. lutego 1920 na wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej z dotychczasową walutą koronową z wyjątkiem Śląska cieszyńskiego taryfę w markach, obowiązującą dotąd na ziemiach z walutą markową. Wszelkie opłaty winne być uiszczone według taryfy markowej albo w markach polskich, albo w koronach według stosunku 1 marka = 1 K 43 h.

Od 1. lutego 1920 r. będą sprzedawać urzędy pocztowe jedynie znaczki pocztowe drukowane w walucie markowej; znaczki w koronach przedtem sprzedane zachowują ważność do opłat tylko do 15. lutego 1920 r. włącznie, następnie mogą być wymienione na znaczki w markach w ustawowym stosunku walut do końca kwietnia.

— Ze stosunków dziennikarskich. Z Krakowa donoszą: Syndykat dziennikarzy krakowskich wszczął akcję w kierunku poprawy warunków bytu dziennikarzy, których płace i honoraria wobec podniesionych tak znacznie zarobków drukarskich, nie stoją w żadnym stosunku do minimum egzystencji. Odbyło się kilka posiedzeń delegatów wszystkich dzienników i przedstawicieli wydawców, na których ustalono i przyjęto jako normę podwyższenia dotychczasowych płac stosunek od 50—80 proc. przy oznaczeniu 2.500 kor. miesięcznie jako minimum płacy zawodowego dziennikarza, pracującego przynajmniej od 4 lat w dziennikarstwie. Konferencja wydawców przyjęła zasadnicze postulaty, zastrzegając sobie drobne odchylenia od tych norm do indywidualnego traktowania.

— Samobójstwo z rozpaczy. Wczoraj w południe z ganku III. p. realności przy ul. Gródeckiej l. 2 w zamiarze samobójczym rzuciła się 9-letnia Marja Wais, córka ś. p. Zygmunta Waisa, adjunkta namiestnictwa. Śmierć nastąpiła na miejscu. Przyczyną samobójstwa była śmierć ojca, który zmarł przedwczoraj.

— Śmierć wskutek zaczadzenia. Stefania Pohorecka, emerytowana nauczycielka, poniosła śmierć w swem mieszkaniu przy ul. Potockiego l. 15, wskutek zaczadzenia. Pohorecka od 2 lat mieszkała w suterenach, a mieszkanie jej opalał stróż zapomocą t. zw. „feuerki“, służącej do osuszania ścian. Ten sposób opalania mieszkania, jak stwierdził lekarz dzielnicowy dr. Wernicki, był powodem śmierci Pohoreckiej. Zwłoki odwieziono do in-tu medycyny sądowej.

Komunikaty.

Raut z tańcami, urządzony staraniem Towarzystwa Walki z Gruźlicą i Kursu Lekarzy i Medyków wojskowych, na cel budowy sanatorjum w Hołosku, jak się dowiadujemy, odbędzie się dnia 2 lutego w salach Kasyna miejskiego. — Na raucie tombola artystyczna. — Komitet balowy urzęduje od wtorku od 4—6 w Kasynie i kole lit., gdzie wydaje zaproszenia. Zabawa, która wskrzesi z pewnością tradycje dawnych balów medyków, zapowiada się nadzwyczajnie, stawią się bowiem jak jeden mąż wszyscy medycy wojskowi, przebywający tu na studjach a między nimi liczni Wielkopolanie, którzy w naszem mieście cieszą się tak wielką sympatją. 636

—o—

Wieczorek strzelecki. Dnia 1. lutego br. w niedzielę urządza Towarzystwo Strzeleckie we Lwowie we własnych salach przy ul. Kurkowej Wieczorek Strzelecki dla Członków i zaproszonych gości. Czysty dochód przeznacza się na fundusz wdów i sierot po mieszczanach lwowskich. Zaproszenia i bilety wstępu wydają firmy: Stanisław Wierzbicki, magazyn porcelany Halicka l. 4. Alfons Uwiera magazyn blawatny pl. Halicki l. 14.

—o—

Urząd górniczy okręgowy w Drohobyczu.

L. 362/20. W Drohobyczu 20. stycznia 1920.

Obwieszczenie.

Po myśli § 3. rozporządzenia c. k. Starostwa górniczego w Krakowie z dnia 10 października 1913, l. 5232, Nr. 96 Dz. u. i rozp. kraj. podaje się do wiadomości, że egzamina kandydatów na kierowników ruchu kopalń oleju skalnego przed komisją egzaminacyjną w Borysławiu, odbędą się w dniach 15. marca 1920 i następnych, oraz w dniach 13. września 1920 i następnych.

Egzamina kandydatów na dozorców ruchu odbędą się w dniach 22. marca 1920 i następnych, oraz w dniach 20. września 1920 i następnych.

Do egzaminu w tych terminach dopuszczeni będą kandydaci, którzy najdalej do 20. lutego, względnie 15 sierpnia 1920 wniosą podanie do urzędu górniczego w Drohobyczu o dopuszczenie ich do egzaminu, zaopatrzone w dowody, że uczynili zadość odnośnym postanowieniom krajowej ustawy naftowej z dnia 22. marca 1908 Dz. u. i rozp. kraj. Nr. 61, oraz odnośnym postanowieniom przepisów górniczo-policyjnych z dnia 10. października 1913, Dz. u. i rozp. kraj. Nr. 95.

Naczelnik urzędu górniczego:
632 Dr. Markiewicz m. p.

—o—

Nadesłane.

(Za rubrykę tę redakcja nie bierze odpowiedzialności).

Podziękowanie.

W strasznem nieszczęściu, jakie nas spotkało po stracie jedynego niezapomnianego syna naszego bł. p. Dra Antoniego Nicka, otrzymaliśmy ze wszech stron oznaki współczucia. 617

Nie mogąc każdemu z osobna odpowiedzieć, dziękujemy wszystkim z głębi serca za te dowody pocieszenia.

Michałowie Nickowie.

Dzieje obrony Lwowa.

Z referatu prasowego D. O. G. otrzymujemy następujący komunikat:

Wojny polskie dobiegają roku swego istnienia. Przez krótki ten okres zarówno żołnierze, jak i dowódcy włożyli w odbudowę Ojczyzny znaczną ilość swych sił i zdolności. Dokonano wielu czynów, które w sumie dały duże korzyści militarne, a co za tem idzie i polityczne, gwarantując potęgę Rzeczypospolitej.

Czas pomyśleć, aby dzień dzisiejszy, tak obfity w zdarzenia, często niewspółmierne, ze zwykłem pojęciem możliwości, nie zatarł się w perspektywie czasu i aby dał przyszłości bogactwo osiągniętego doświadczenia i świadectwo wielkiej ofiarności, jaką łożą na polu walki nasze dzielne wojska.

Ażeby powinności tej zadość uczynić została powołana do życia przy Oddz. III. Nacz. Dow. — Sekcja Historyczno - Operacyjna. Ma ona zebrać i usegregować wszelki materjał do dziejów wojen polskich ostatniego roku, jaki tylko może być przyczynkiem do zorjentowania się przyszłemu badaczowi w wypadkach, ułatwić ujęcie krytycznego i bezstronnego sądu o nich, zaś wojsku dać materjał bogatych doświadczeń i rodzimą doktrynę wojenną.

W tym celu uprasza się osoby cywilne, instytucje, stowarzyszenia etc. w posiadaniu których znajdują się jakiekolwiek materjały, dotyczące bohaterskiej obrony Lwowa z czasów walk listopadowych zeszłego roku, o przesłanie ich, względnie o podanie do wiadomości: gdzie, komu i jakie akta zostały oddane w przechowanie — pod adresem D. O. Genu, na ręce kpt. Szt. Gen. dr. Jakubskiego, b. II. Szefa sztabu D-wa Obrony Lwowa.

Materjały takie stanowią:

1) dokumenta urzędowe Dowództw Oddziałów wszelkiego stopnia (raporty, rozkazy, meldunki, karty służbowe, wykazy, sprawy administracyjne) Zakładów, Urzędów, tymczasowych organizacji i władz cywilnych;

2) wszelkie opracowania, pamiętniki, wspomnienia osobiste, zarówno uczestników bojów, jak i osób postronnych, bądź to ogłoszonych już drukiem w dziennikach, broszurach bądź też przechowywanych w rękopisie. Prawo własności zostaje autorom zastrzeżone.

W razie niemożności dostąpienia oryginałów, uprasza się o przesłanie wiarygodnych, autentycznych odpisów;

3) wszelkie akta władz ukraińskich i wszelkie zapiski, pozostające z nimi w związku.

W dobrze zrozumianym interesie służby dla Ojczyzny, celem uchronienia od zagłady, zapomnienia lub niewyzyskania dla historji wszelkich spraw wojskowych z doby odradzającej się Ojczyzny, winni wszyscy, którym dobro ukochanego, krwawego grodu i jego zaszczytna rola w obecnych dziejach leży na sercu, przyczynić się o ile możności do zorganizowania zamierzonego działu.

Drukiem Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19

Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Stroiński.